



ANIOŁ STRÓŻ

- Ojcie, czy wszyscy mamy Anioła Stróża?
- Kiedy człowiek zostaje ochrzczony, Bóg daje Anioła Stróża.
- A ci, którzy są nieochrzczeni, nie mają Anioła Stróża?
- Pan Bóg ochrania nieochrzczonych, ale nie mają oni Anioła Stróża – otrzymują go tylko ochrzczeni.
- Ojcie, czy Anioł Stróż jest ciągle przy nas?
- Jest przy nas – śledzi nasz każdy krok.
- Jak blisko jest?
- Odpowiednio do naszego stanu duchowego.
- Ojcie, a kiedy grzeszymy, to odchodzi?
- Wówczas się oddala, ale nas nie zostawia. Kiedy poprzez swoje grzeszne życie dajemy złemu prawo do siebie, to nasz Anioł Stróż nie zniechęca się aż tak, żeby nas zostawić, ale zasmucony obserwuje nas z oddali.
- Ojcie, dlaczego nie czuję jego obecności?
- Dlatego, że jeszcze nie czujemy obecności Boga. Kiedy człowiek czuje obecność Boga, wyczuwa przy sobie także Anioła Stróża i wówczas porusza się delikatnie, ostrożnie i jednocześnie swobodnie. Ostrożność ta nie przysparza jednak trudności w życiu, lecz sprawia przyjemność. Człowiek porusza się z duchową swobodą. (...) Kiedy człowiek żyje życiem duchowym i zachowuje się jak grzeczne dziecko, jego anioł się nie męczy. Cieszy się za to z bycia razem (...) Czy wiecie, co to znaczy, kiedy Anioł Stróż latami męczy się z jakąś duszą i ostatecznie wraca do Boga zraniony, z pustymi rękami? Nawet z tego powodu (...) – ze względu na trud mego Anioła Stróża – powinienem się zmagać, żeby nie pójść do piekła.
- Ojcie, czy Anioł Stróż zawsze nam pomaga?
- To od nas zależy, na ile będziemy otrzymywali jego pomoc. Jeżeli my zrobimy to, co należy, to i anioł robi to, co do niego należy. Z pomocą aniołów działo się wiele cudów. Jakąż siłę ma anioł! Pomaga nawet swoim milczeniem. (...) Nie zapominajmy nigdy, że nasz Anioł Stróż niewidzialnie zawsze jest przy nas, strzeże nas i ochrania. Trzeba jednak, żebyśmy i my byli ostrożni w naszym życiu i nie grzeszyli.

Święty Starzec Paisjusz Hagioryta, O Modlitwie, tom 6

Homilia św. Jana Chryzostoma o bogactwie i zazdrości



H. Hoffmann, *Chrystus i bogaty młodzieniec*, 1889 r., Riverside Church, Nowy Jork

Dlaczego więc się smucisz? Dlatego, że utraciłeś pieniądze? Pomyśl o tych, którym brakuje chleba, aby się posilić, a natychmiast znajdziesz pocieszenie. Jeśli cię coś przykrego spotkało, płacz nie nad tym, co cię spotkało, ale dziękuj za to, co cię nie spotkało. Posiadałeś majątek i utraciłeś go? Nie ubolewaj nas stratą, ale dziękuj za ten czas, kiedy mogłeś z niego korzystać. **Powiedz wraz z Hiobem: dobro otrzymaliśmy od Pana, a zła nie potrafimy znośić? (Hi 2,10).**

Wyznawajmy nasze błędy, dobre zaś czyny przemilczajmy. Jeśli zaś okoliczności zobowiązują do mówienia, czynmy to ze skromnością, wszystko przypisując łasce. Tak czynił właśnie Apostoł: wszędzie i zawsze piętnował swoje dotychczasowe życie, łasce Boga przypisując wszystko to, co czynił potem, aby ukazać Boże miłosierdzie, które go ocaliło i ocalonego wyznaczyło do takiego posługiwania.

Nikt z ludzi pogrążonych w grzechach nie powinien tracić nadziei, nikt spośród cnotliwych nie powinien pokładać ufności w swoim cnotliwym życiu. Tego pierwszego niech nie opuszcza obawa, drugiemu niech zawsze towarzyszy wytrwałość. Człowiek leniwy nie wytrwa w cnocie, człowiek dzielny i wytrwały potrafi ująć grzechowi. Przykładem dla jednego i drugiego jest święty Dawid. Gdy nie okazał się czujnym, bardzo upadł, a kiedy się nawrócił, powrócił do swej poprzedniej wielkości. Zarówno jedno, jak i drugie przynosi szkodę: zwątpienie i lenistwo. Jedno strąca człowieka, choćby nawet wzniósł się do nieba, drugie sprawia, że człowiek upadły nie potrafi się podnieść. Dlatego św. Paweł mówi jednemu: *niech ten, kto sądzi, że stoi, baczy, aby nie upadł* (1 Kor 10,12), do drugiego zaś: *dzisiaj, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych!* (Hbr 3,7-8). I znowu: *wzmocnijcie osłabłe ręce i wyprostujcie omdlałe kolana* (Hbr 12,12). Dlatego śpieszy podnieść nawracającego się grzesznika, aby nie popadł w nadmierny smutek.

Człowieku, dlaczego smucisz się z powodu wielu spraw? **Jedynie w przypadku grzechów smutek jest zbawienny, ale nawet wtedy jego nadmiar jest szkodliwy, to o ileż bardziej (szkodzi) w innych przypadkach.**

Ponadto rozważ i to: jeśli nawet utraciłeś majątek, to przecież masz jeszcze zdrowe ciało, a będąc ubogim, nie potrzebujesz narzekać na brak zdrowia. Być może twe ciało doznało amputacji? Także wtedy nie popadłeś się największe ludzkie zmartwienie, ale dosięgasz jakby połowy zmartwień. Wielu bowiem obok ubóstwa i amputacji członków musi jeszcze walczyć z szatanem i błąkać się w samotności. Jeszcze inni muszą znośić o wiele większe cierpienia niż te. **Nie jest zresztą możliwe, abyśmy doznawali wszystkich cierpień, jakie jesteśmy w stanie znośić.** Powinieneś to zawsze rozważać, pamiętać o tych, którzy bardziej cierpią, i nie smuć się niepowodzeniami!

Gdy natomiast dopuszczasz się grzechu, wtedy płacz! Wtedy się smuć! Tego ja nie zabraniam, wręcz do tego zachęcam. Ale również wtedy smuć się z umiarem i pamiętaj, że istnieje powrót i przebaczenie. Może widzisz, że inni żyją w przepychu, a ty w ubóstwie? Inni ubierają się w drogocenne szaty, ty zaś nosisz zwyczajny ubiór? Nie patrz jednak tylko na to, ale także na związane z tym uciążliwości. W ubóstwie patrz nie tylko na konieczność żebrania, ale także na przyjemności z tym związane.

Bogactwo ma swoją promienną twarz, ale we wnętrzu jest ciemność. Ubóstwo - przeciwnie. Jeśli zbadasz sumienie biednego i bogatego, wówczas w duszy pierwszego znajdziesz wielki spokój i bezpieczeństwo, w duszy drugiego - niepokój, poruszenie i wzburzenie.

Jeśli cię jednak boli, że ktoś jest bogaty, to bogatego boli jeszcze bardziej, kiedy widzi bogatszego niż on sam, i tak jak ty się go boisz, tak on boi się tamtego, a więc nie ma przewagi nad tobą. Albo może bolejesz, widząc, że

on jest ważnym urzędnikiem, a ty zwykłym poddanym? Pomyśl zatem o dniu, w którym otrzyma następcę na urządzie, a zanim dzień ten nastąpi, pomyśl o znośnych niepokojach, niebezpieczeństwach, kłopotach i pochlebstwach, o bezsennych nocach i wszystkich innych uciążliwościach. (...)

Jeśli widzisz bogatego, pomyśl o innym, który jest jeszcze bogatszy, a będzie ci się wydawał taki sam jak ty. Następnie popatrz na tego, który jest biedniejszy niż ty, na tych, którzy umarli w nędzy, którzy utracili ojcowskie dziedzictwo, którzy byli udręczeni więzieniami i codziennie życzyli sobie śmierci!

Samo z siebie ubóstwo nie przynosi przygnębienia, a bogactwo radości, ale jedno i drugie zależą od naszych myśli. Zaczniij się więc zastanawiać i zaczniij od drobnych spraw. Handlarz nawozem smuci się i narzeka, że nie jest wolny od tego nędznego i uznawanego za hańbiący zawodu. Gdyby jednak uwolnić go od tego i zapewnić niezbędne warunki życia, to z kolei będzie narzekał, że nie ma więcej niż to, co niezbędne. A jeśli mu to dasz, będzie chciał drugie tyle i będzie zasmucony nie mniej niż przedtem. A jeśli dasz mu dwa albo trzy razy więcej, będzie odczuwał niezadowolenie z tego, że nie posiada publicznego urzędu. A gdyby go otrzymał, będzie się czuł nieszczęśliwy z tego powodu, że nie należy do grona najwyższych urzędników. Gdyby zaś osiągnął taką godność, będzie narzekał że nie jest zwierzchnikiem wszystkich urzędników. Otrzymałszy takie stanowisko, będzie ubolewał, że nie rządzi w ogóle. Gdyby zarządzał - że nie zarządza całym ludem. Jeśli będzie zarządzał całym ludem - że nie rządzi wieloma ludami. Jeśli rządzi wieloma ludami - że nie wszystkimi. Jeśli jest namiestnikiem, martwi się, że nie jest królem. Jeśli jest królem, chciałby być jedynowładcą. Jeśli jest jedynowładcą, martwi się, że nie jest władcą obcych ludów. Jeśli jest władcą obcych ludów - ubolewa, że nie jest władcą całej zamieszkałej ziemi, że nie jest władcą innego świata. W ten sposób jego pragnienia rozciągają się w nieskończoność i nigdy nie pozwalają się radować.

Zauważ, że czyniąc królem człowieka niskiego stanu i pośledniego, nie uwolnisz go od smutku i zwątpienia, jeśli uprzednio nie usuniesz z jego umysłu umiłowania bogactwa.

Otóż chcę ci teraz ukazać coś przeciwnego! Jeśli strącisz z wysoka człowieka mądrego, nie spowodujesz u niego smutku i przygnębienia.

Zejdźmy więc, pozwólcie, po tych samych stopniach. Pomyślmy o namiestniku, który został pozbawiony swojego godności. Taki człowiek, jeśli zechce myśleć tak, jak powiedziałem, nie będzie wcale przygnębiony. Nie myśli bowiem o tym, czego został pozbawiony, ale o tym, co nadal posiada - mianowicie o chwale piastowanego przedtem urzędu. Skoro zostanie mu to zabrane, pomyśli o zwykłych ludziach, którzy nigdy nie zostali wyniesieni do szaczytnego urzędu, i pocieszy się tym bogactwem, które posiada. Kiedy i to zostanie mu

zabrane, będzie patrzył na ludzi przeciętnie zasobnych. Gdyby zabrać mu przeciętną własność, dając jedynie to, co niezbędne do życia, pomyśli o tych, którym brak nawet koniecznego pożywienia, o tych, którzy ciągle są głodni i o mieszkających w więzieniu. A gdyby zaprowadzić go do takiego właśnie pomieszczenia, myślałby o tym, który cierpi na nieuleczalną chorobę i znosi wielkie cierpienia, aby zobaczyć, że jest mu o wiele lepiej niż tamtemu. I podobnie jak śmieciarz nie byłby zadowolony, gdyby zrobiono go królem, tak i on nie martwiłby się, gdyby znalazł się w więzieniu.

Tak więc bogactwo nie jest źródłem radości, a ubóstwo nie jest źródłem smutku.

Wszystko zależy od naszego umysłu, od tego, czy oczy naszej duszy są czyste i stałe, czy też ustawicznie kierują się na wszystkie strony. Podobnie jak zdrowe ciało, nawet jeśli żywione samym chlebem, czuje się mocno i zdrowo, tak i to, które jest skłonne do chorób, choćby korzystało z kosztownych i różnicowanych pokarmów, staje się jeszcze bardziej chore.

Podobnie dzieje się z duszą. Słabe dusze nie potrafią być radosne nawet wtedy, gdy mają koronę i niezwykłą sławę. Dusze zaś mądre nawet w więzieniu, w kajdanach i ubóstwie cieszą się czystą rozkoszą. To rozważając, zawsze patrzmy na tych, którzy źle się mają.

Istnieje także inny rodzaj pociechy, a mianowicie pociecha filozoficzna, która przekracza rozumienie ogółu. Jaka? Ta, że uznanie, bogactwo, ubóstwo, sława i hańba są niczym, a rozróżnienie polega na nieznaczej odległości czasowej albo nazewniczej. Ponadto istnieje jeszcze inna większa pociecha, a mianowicie myśl o dobru i złu w przyszłym życiu, które to są prawdziwym dobrem i prawdziwym złem. (...)

To wszystko trzeba nam rozważyć i przygotować się na wszystkie przypadki, a wtedy żadne nieoczekiwane wydarzenie nas nie zasmuci.

Jeśli zobaczymy bogatych ludzi namalowanych na obrazie, nie będziemy uważać ich za godnych zazdrości, podobnie jak namalowanych ubogich nie będziemy uważać za nieszczęśliwych i godnych politowania. A jednak namalowani bogacze są trwalsi niż ci, którzy wśród nas żyją. Dłużej bowiem pozostaje bogaty na obrazie niż rzeczywistości. Takie malowidło bowiem przetrwa niekiedy setki lat, podczas gdy przedstawiona na obrazie osoba czasami tylko przez jeden rok korzysta z dóbr ziemskich, a potem wszystko traci.

To wszystko chciejmy rozważyć i ze wszystkich stron zabezpieczajmy pokój i równowagę ducha w obliczu nieoczekiwanych smutków, abyśmy obecne życie przeszli z przyjemnością i dostąpili przyszłych dóbr z łaski i dobroci Pana naszego, Jezusa Chrystusa, któremu z Ojcem i Duchem Świętym chwała, moc i sława teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Homilie do Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian, XXXVIII, 6-7.

Myśli starca Emiliana Simonopetra o chorobie,

Tłum. ks. Remigiusz Sosnowy

Chorujemy i cierpimy z różnych powodów, ale często dlatego, że zgrzeszyliśmy, dobrowolnie lub mimowolnie, albo dlatego, że oddaliliśmy się od Boga. Ale jeśli chorujesz, nie bój się i nie martw się, ponieważ choroba jest wielkim darem od Boga. Chorzy są szczególnymi dziećmi Bożymi.

Chorzy są pod wyjątkową Bożą ochroną. Mają specjalne Boże błogostawieństwo. Mają Bożą miłość. Są w Jego objęciach, podczas gdy komuś zdrowemu nie jest to dane.

Osoba chora, osoba cierpiąca, osoba z problemami zdrowotnymi jest w uprzywilejowanym lub potencjalnie uprzywilejowanym miejscu w stosunku do Boga. Ci, którzy nigdy nie zaznali choroby i ci, którzy nigdy nie zaznali cierpienia, często nie mają empatii; często ich serce jest wąskie, małe i ograniczone - nie są w stanie otworzyć się i przyjąć cierpienia innych, ponieważ po prostu nic o tym nie wiedzą.

Z drugiej strony chorzy są, często, najbardziej kochającymi, wyrozumiałymi i współczującymi ludźmi, jakich kiedykolwiek spotkasz, i to oni będą mieli odwagę przed Bogiem w swoich modlitwach za innych.

Nie bój się więc swojej choroby. Zostaw ją Bogu. Rób to, co nakazują ci lekarze. Kiedy bierzesz leki, przyjmujesz Chrystusa. Przyjmowanie leków nie jest niczym złym, ani oznaką braku wiary. Kiedy bierzesz leki, otrzymujesz błogostawieństwo, otrzymujesz samego Chrystusa.

Rób to, co mówią lekarze, bierz leki, idź na badania, ale nie obawiaj się. Czasami gorszy od choroby jest

*Zaraz po wyjściu z synagogi przyszedł z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja. Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce. Zaraz powiedzieli Mu o niej. On podszedł do niej i podniósł ją ująwszy za rękę, gorączka ją opuściła. A ona im usługiwała.
(Mk, I, 29-31)*

*Liczne uzdrowienia
Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych różnymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ wiedziały, kim On jest.
(Mk, I, 32-34)*

strach przed zachorowaniem. Zostaw to Bogu. Cokolwiek Bóg ci daje, jest to dla ciebie najlepsze. Bóg nigdy nie daje ci krzyża bez uprzedniego zważenia i zmierzenia go bardzo ostrożnie, aby upewnić się, że krzyż zaowocuje twoim duchowym wzrostem.

Nie myśl więc, że to przypadek, nie myśl, że to zbyt wiele. Zostało to bardzo starannie odmierzone, aby zaowocowało duchowym wzrostem i duchową korzyścią.

O ile ciało marnieje, o tyle nasze życie w Bogu się odnawia. Bóg nie może narodzić się w nas bez bólu. A cierpienie, którego doświadczamy, czy to cierpienie emocjonalne, czy cierpienie fizyczne - bóle porodowe, trud, cierpienie - w naszym życiu, umożliwiają Bogu narodziny i wzrost w nas.

Powinniśmy więc współczuć osobie, która nie zakosztowała mimowolnego bólu, ponieważ nie jest ona w stanie narzucić sobie wystarczającej ilości dobrowolnego bólu. Współczujemy więc osobie, która nie zaznała mimowolnego bólu, ponieważ nie zamierza go sobie

zadawać. Będzie chciała pozostać w swoim wygodnym miejscu, w swojej strefie komfortu i będzie opierać się wszelkim zmianom.

Choroba jest nawiedzeniem od Boga, niebiańskim nawiedzeniem. Choroba nas upokarza, uczy nas, kształtuje nas na nowo, budzi nas do rzeczywistości, pozwala nam zobaczyć, co jest naprawdę ważne i wartościowe. To nie jest kara, ale boskie nawiedzenie dla naszej poprawy i edukacji.

Tajemnica twojej wolności nie leży w odrzuceniu cierpienia, ale w jego radosnej akceptacji. Będziesz prawdzi-

z Monasteru bólu i cierpieniu



wie wolny tylko wtedy, gdy porzucisz pragnienie uwolnienia się od swoich cierpień, ponieważ cała wolność i całe życie zależą od tego, czy jesteśmy we właściwej relacji z Bogiem. **Kiedy zaakceptujesz swoją śmierć; kiedy pozwolisz sobie usłyszeć odgłos swoich kroków schodzących do grobu, odkryjesz, że śmierć już cię nie trzyma, ponieważ teraz jesteś z Bogiem. Ciemność zniknie i zobaczysz tylko światło.**

Jeśli zgodzisz się zostać narzędziem woli Bożej - odniesiesz zwycięstwo, w przeciwnym razie - poniesiesz porażkę.

Jeśli JA istnieje, Bóg nie może istnieć, ponieważ nie może być dwóch bogów, a więc jest to albo Bóg, albo ego. Kiedy ktoś widzi tylko własne cierpienie, Bóg nie może mu odpowiedzieć, ponieważ to właśnie błędne, negatywne nastawienie do cierpienia stanowi przeszkodę między nim a Bogiem. Jeśli jednak JA przestanie

istnieć, jeśli zmieni się mój stosunek do cierpienia, wówczas mogę zjednoczyć się z Bogiem. To zjednoczenie zależy od zaprzeczenia mojemu JA, aby Bóg mógł wejść w moje życie.

Muszę nauczyć się przyjmować cierpienie z radością, odnajdywać radość w moim cierpieniu, uświadomić sobie, że nawet w chwilach chwały jestem tylko *prochem i popiołem* (Rdz 18, 27), pelikanem na pustyni (Ps 102, 6), zagubionym na pustyni, szukającym schronienia w ruinach. Muszę uświadomić sobie moją grzeszność, moją nagość, moje wyobcowanie od Boga. Muszę uświadomić sobie, że jestem jak wróbel samotny dachu (Ps 102:7), nie dlatego, że mam jakiś problem psychologiczny, ale dlatego, że zostałem oddzielony od Boga...

W tym krzyku, w tym wołaniu, jest nadzieja, że usłyszysz odgłos Jego kroków, które wyprzedzą moje własne i doprowadzą mnie do zbawienia.

Radujsia, Radosti nasza, pokryj nas od wsiakowo zła, czestnym Twoim Omoforom...

W dniu 11 października 2024 r. do Naszej Parafii przybyła z Włoch Relikwia Szaty Bogurodzicy - fragment chusty, którą Matka Boża przykrywała głowę.

O godz. 22.00 odbyła się procesja Relikwii z udziałem duchownych wraz z wiernymi z domu parafialnego do świątyni. Chwilę później rozpoczął się akatyst ku czci Przenajświętszej Bogurodzicy, któremu przewodniczył ks. Michał Bułgakov, jeden z inicjatorów i pomysłodawców peregrynacji Relikwii do Polski. Następnie, o godz. 24.00 służona była Boska Liturgia, podczas której wielu wiernych przystąpiło do sakramentu spowiedzi i św. Eucharystii.

Przez następne dwa dni każdy mógł przybyć do świątyni i oddać cześć Świętości. W niedzielę wieczorem Relikwie przewieziono do Białegostoku.

Serdecznie dziękujemy Jego Eminencji Sawie, Metropolicie Warszawskiemu i Calej Polski, ks. proboszczowi, Adamowi Misijukowi, ks. Michałowi Bułgakovowi, duchowieństwu, organizatorom, sponsorom, parafianom zaangażowanym w realizację tego wielkiego duchowego wydarzenia.

Spasi Hospodi!





#KALENDARIUM

opr. Maria Wysocka

03.11.2024 o godz. 8.00 w TVP Kultura św. Liturgia z cerkwi w Toruniu;

03.11.2024 o godz. 11.25 w TVP Dokument – „Metropolita Dionizy”;

03.11.2024 o godz. 18.00 w CKP, „Wszechnica wiedzy prawosławnej”, wykład ks. mitrata dr Doroteusza Sawickiego pt. „Nadanie autokefalii PAKP”;

05.11.2024 o godz. 6.30 w TVP 2 – „Z historii prawosławia w Polsce. Ku odrodzeniu i ożywieniu” – reportaż;

05.11.2024 o godz. 8.30 w Katedrze Metropolitalnej (Dolna Cerkiew) Liturgia św. Apostoła Jakuba, brata Pańskiego;

07.11.2024 o godz. 11.15 w TVP 2 – „Kościół niezależny i samodzielny” – film dokumentalny;

10.11.2024 o godz. 8.00 w TVP Historia – „Z historii prawosławia w Polsce. Prawosławny Ordynariat Wojska Polskiego”

10.11.2024 o godz. 8.25 w TVP Historia – „Z historii prawosławia w Polsce. Sawa Sowietów”;

10.11.2024 o godz. 11.25 w TVP Dokument – „Żywot i obywatelstwo”;

10.11.2024 o godz. 23.05 w TVP 3 – „Męczennik za autokefalię”;

12.11.2024 o godz. 18.00 wykład dr Ewy Korpysz pt. „Duccio i złota sztuka Sieny” i dr Emanuela Bączkowskiego „Sacrum w muzycznych obrazach mistrzów – rozważania” – Kościół Środowisk Twórczych na pl. Teatralnym. Wykłady w ramach Akademii Ikony;

13.11.2024 – o godz. 9.00 Dzień setnej rocznicy podpisania dokumentu o nadaniu autokefalii. Centralne nabożeństwo w katedrze św. Marii Magdaleny w Warszawie;

14.11.2024 o godz. 11.15 w TVP 2 – „100 lat autokefalii Kościoła prawosławnego w Polsce. Debata”;

17.11.2024 o godz. 8.00 w TVP Kultura św. Liturgia – uroczystość 100-lecia nadania autokefalii PAKP;

17.11.2024 o godz. 11.25 w TVP Dokument – „Pasterz bez owczarni”;

17.11.2024 o godz. 23.05 w TVP 3 – „Metropolita Dionizy Waledyński”;

19.11.2024 o godz. 23.05 w TVP 1 „W duchu niezależności”, film dokumentalny o autokefalii Kościoła prawosławnego w Polsce

21.11.2024 o godz. 11.15 w TVP 2 – magazyn „Wspólny dom” (tematyka dotycząca aniołów)

24.11.2024 o godz. 8.00 w TVP Historia – „W duchu niezależności”, film dokumentalny;

24.11.2024 o godz. 18.00 w CKP, ramach „Wszechnicy wiedzy prawosławnej” wykład pt. „Prawosławie na Podkarpaciu” ks. mirata Mirosława Lewczuka;

24.11.2024 o godz. 09.00 centralne, liturgiczne zakończenie uroczystości obchodów 100-lecia autokefalii w świątyni Hagia Sophia w Warszawie;

29.11.2024 o godz. 18.00 wykład Igora Wieremiejuka, filozofa, absolwenta Studium Ikonograficznego w w Bielsku Podlaskim, pt. „Ikonografia Ofiarowania Pańskiego”, w Pracowni Działań Twórczych–Droga Ikony w kaplicy św. Judy Tadeusza, ul. Św. Szczepana 1;

01.12.2024 o godz. 18.00 w CKP, w ramach „Wszechnicy wiedzy prawosławnej” wykład pt. „Post i jego znaczenie”, ks. prot. Jerzego Kulika;

W każdą niedzielę o godz. 17:30 w TVP 3 Białystok program „U Źródeł Wiary” (powtórki we wtorki o godz. 8.10 oraz 19.30);

Polecamy stronę internetową – Polskie prawosławie w mediach, radio internetowe: z Białegostoku – Radio Orthodoxia – każdego dnia w godz. 16.00-21.00 (www.orthodoxia.pl); z Lubina – Głos Wiary – każdego dnia w godz. 7.30 – 21.15 (www.gloswiary.online)

Dziękujemy za pomoc w przygotowaniu Kalendarium ojcu diakonowi dr Łukaszowi Leonkiewiczowi i Redakcji Audycji Ekumenicznych

Rodos. Dwa Monastery, jedna ikona Panagia Tsampika



Tekst i zdjęcia: Dimitrij Dakhno

Była upalna sobota początku września, lato jeszcze nie myślało o wycofaniu się, ale trzeba było iść i udać się na górę, gdzie czekała na nas Matka Boża. Kierowca kluczył, mylił Dolną Tsampikę z Górną Tsampiką, zatrzymywał się, w końcu dojechał tam, skąd dalsza droga możliwa była tylko pieszo. Wyżej był zalany słońcem krajobraz, a za górą, na której znajdował się Monaster - Morze Egejskie. *Matko Boża, Raduj się...* krążyło po głowie i pomagało, krok po kroku, wspinać się pod palącym słońcem na prawie 300 - metrową górę. Po drodze - gaj oliwny rosnący skale i koźlęta szukające zielonych listków. Ostatni etap drogi to 300 kroków. Pobożne Greczynki przechodzą ją na kolanach.

Turyści nie zawsze „odnajdują” drogę do Monasteru, choć jest doskonale widoczny z popularnej piaszczystej plaży, która rozpościera się u jego stóp, pomiędzy kurortami Kolumbia i Archangelos. Od głównej szosy łączącej stolicę wyspy - miasto Rodos z Lindos, trzeba odbić w bok, część drogi przejechać można samochodem, ale na sam szczyt wysokiego wzgórza trzeba wspiąć się piechotą. Może to i dobrze, bo skupionej modlitwie nie sprzyja „turystyczny” zgietk. A do Bogurodzicy przybywają tu z całego świata i zwracają z pokornymi prośbami o łaskę narodzin dziecka kobiety, które bezskutecznie dotąd oczekują na potomstwo (często towarzyszą im także małżonkowie).

Na samym szczycie wzniesienia mieści się niewielki Monaster *Panagia Tsampika* i cerkiew, otoczona pięknymi tarasami wyłożonymi *krokalią* (tradycyjna

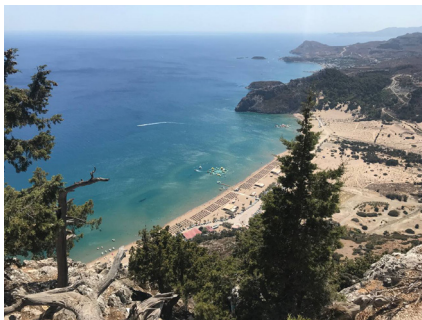
na wyspach Dodekanezu mozaika ułożona z morskich otoczaków). Obecne mury Monasteru pochodzą z XVIII wieku, ale postawiono je na wcześniejszych, o wiele starszych, z których zachowała się jedynie absyda nad ołtarzem i kilka kolumn z XII i XIV wieku. Z budową Monasteru na wysokiej skale związana jest historia, która... trwa do dzisiaj. W przybytku poświęconym Narodzeniu Najświętszej Bogurodzicy znajduje się ikona z XI wieku, którą w niezwykle sposób odnalazła niegdyś w górach bezdzietna para.

Pewnego wieczoru mężczyzna zobaczył blask niewiadomego pochodzenia na pobliskiej górze, podobnie - następnej nocy, a kiedy powtórzyło się to także trzeciego wieczoru udał się, aby wyjaśnić zagadkę. Na szczycie wzniesienia zobaczył jaśniejącą ikonę Bogurodzicy. Przyprowadził do ikony żonę i oboje gorąco modlili do Matki Bożej o dziecko, bowiem do tej pory nie zostali pobłogosławieni potomstwem. Złożyli też przed cudownym wizerunkiem obietnicę, że zbudują dla ikony schronienie - cerkiew, gdy zostaną rodzicami.

Nie zapomnieli o przyrzeczeniu, gdy na świat przyszła córka, której nadali imię Tsambika. Na szczycie góry stanęła cerkiew, a z czasem zamieszkali tu też mnisi, aby strzec ikony Bogurodzicy. Sława cudotwórczej ikony szybko docierała do potrzebujących wsparcia Bożej Matki. Kobiety zaczęły pielgrzymować do Przenajświętszej z prośbami o błogosławieństwo macierzyństwa. Dzieci, które rodzą się później, także współcześnie, otrzymują imię - Tsampika i Tsampikos. Kobiety zostawiają tu wota, zdjęcia swoich dzieci, narodzone z błogosławieństwa Bogurodzicy i lalki, które je symbolizują.

Monaster *Kato Tsampika* (Dolna Tsampika) znajduje się nieopodal, ok. cztery kilometry od Monasteru na szczycie. Ponoć niegdyś założono go po to, by lepiej strzec świątyni z cudowną ikoną na górze. *Kato Tsampika* jest większy od Monasteru w chmurach, *Panagia Tsampika* (na samym szczycie jest niewiele miejsca). Cudowna ikona Bogurodzicy znajduje się w nim przez większą część roku, a do górnego Monasteru przenoszona jest na święto 7 i 8 września.

Monaster obchodzi swoje święto w dniu Podwyższenia Krzyża Świętego, a pielgrzymi przybywają tu wówczas z całej Grecji. Tego samego dnia świętuje się także cudowne pojawienie się Ikony na Rodos.



Cuda Panagia Tsampika

W czasie, gdy Grecja znajdowała się okupacja turecką (1453-1821) na Rodos mieszkał Turek, muzułmanin. Był bogaty, ale bezdzietny. Usłyszał wiele historii o cudotwórczej ikonie i postanowił udać się do Monasteru z żoną. Modlili się, a jego żona połknęła fragment knota z lampady zapalnej przed Ikoną. Rok później urodziło się im dziecko, ale jego ojciec nie chciał przyznać, że stało się to dzięki pomocy Bogurodzicy. Dziecko przez wiele dni po urodzeniu miało zaciśniętą piąstkę i w żaden sposób nie można było rozprostować jego paluszków. Gdy w końcu się to - przy świadkach - udało, z małej rączki wypadł kawałek knota z lampady, który połknęła jego matka w Monasterze Tsampika, prosząc Matkę Bożą o dziecko. Wkrótce Turek wraz z rodziną przyjął chrzest i podarował klasztorowi wiele ze swoich majątków.

W 1978 roku przybyła na Rodos pewna turystka, Niemka ze Stuttgartu. Przejeżdżając drogą do Lindos, zobaczyła wiele kobiet wspinających się pod górę. Kiedy dowiedziała się o celu ich trudu, poszła też i zostawiła w Monasterze list do Matki Bożej z prośbą o pomoc. Po prawie 15 latach ta sama kobieta z mężem i nastoletnią już córką wróciła do Panagia Tsambika, by podziękować Bogurodzicy za pomoc. Dziewczynka miała na imię Tsampika.

Do Monasteru docierają liczne listy, w których kobiety opowiadają, o tym, co się wydarzyło w ich życiu po pielgrzymce do Bogurodzicy, dziękują Bożej Matce za radość macierzyństwa.

Rozdział "Dobre słowo", cz. I

fragment książki "Ojciec Arseniusz"

Kiedy każdego dnia widzisz tego samego człowieka, mieszkasz lub pracujesz z nim, to mijają miesiące, potem lata i przyzwyczajasz się do niego, nie widzisz w nim już nic niezwykłego. Wydaje ci się zwykłym człowiekiem i pojawia się myśl, że jego życie jest szare, codzienne i nieciekawe.

Czasami jednak wydarza się coś nadzwyczajnego i odkrywasz, że ten człowiek jest duchowo bogaty, o wiele bogatszy od ciebie i żyje ciekawym życiem, a w dodatku szczerze rozdaje ludziom bogactwo swojej duszy, pomagając im, nie żałując siebie. Byłam już w podeszłym wieku, kiedy poraziła mnie, i w jakimś stopniu podsumowała niektóre moje poszukiwania oraz przemyślenia, długa rozmowa z młodzieńką pielęgniarką Luboczką, która opowiedziała mi o pewnym ważnym okresie swojego życia.

W końcu lat 60. kierowałam oddziałem chirurgicznym w szpitalu klinicznym. Szpital był nowy, dobrałam na swój oddział dobry personel, w większości z wybranymi lekarzami wcześniej już pracowałam, i - co zdarza się obecnie niezmiernie rzadko - pielęgniarki też trafiły mi się bardzo dobre. Większość z ich była młoda, pacjenci mówili do nich Maszeńka, Katieńka, Luboczka... Pielęgniarki przed trzydziestką nazywali po imieniu i otczestwu, a te, które były starsze, bliżej pięćdziesiątki - tylko po otczestwu: np. Fiodorowna, Michajłowna. Stało się to szpitalnym zwyczajem i każdy nowy pacjent przyjmował to jako rzecz naturalną. Tak też odnosiły się do tego pielęgniarki.

Wszystkie były dla chorych uważne i miłe. Pacjenci lubili jedne bardziej, inne mniej, ale jedna z nich - Luboczka, młodzieńka dziewczyna, dwudziestodwulatka, była szczególnie lubiana. Nie wywoływało to u innych pielęgniarek zawiści ani niechęci, same siostry lubiły Luboczkę, starały się ją naśladować, powierzały jej swoje sekrety, prosiły o radę. I to mimo to, że Luboczka nie robiła dla pacjentów więcej niż inne siostry, wypełniała zalecenia lekarzy i tak samo pomagała chorym, jak jej koleżanki z pracy.

Zachorowałam kiedyś na czyrak, który przekształcił się w ropowicę i musiałam położyć się na swoim oddziale i poddać szeregowi zabiegów. Choroba była przewlekła, przeleżałam w szpitalu ponad miesiąc i wtedy zrozumiałam dlaczego chorzy najbardziej lubią Luboczkę. Miałam łóżko w sali trzyosobowej, nie chciałam leżeć w pojedynkę, z ludźmi było mi weselej. Rano wchodząc do sali, Luboczka radośnie kierowała do wszystkich słowa powitania: *Dzień dobry!* i wydawało się, że są one skierowane nie do wszystkich razem, ale do każdego z osobna. Rozdając termometry, pytała każdego jak

spędził noc i czego potrzebuje. Poprawiała poduszkę, prześcieradło, ciężko chorym przecierała twarz, dawała pić. Pamiętała jak pacjenci mają na imię i czasami mówiła: *Wieczorem dzwoniłam do pani męża, opowiedziałam o waszym zdrowiu. Prosił o przekazanie...*

Zawsze miała przy sobie monety do automatu telefonicznego i rozdawała je, gdy ktoś ich potrzebował. Robiąc zastrzyki czy kroplówki, uspokajała chorego, dodawała mu otuchy, przekonując, że zrobi mu się lepiej i zdrowie się poprawi. Dla wszystkich miała dobre słowo, pełne uwagi i ciepła.

Jak wielkie znaczenie ma takie dobre słowo! Jest niezbędne w rodzinie, wśród najbliższych, ale też w pracy, chcemy usłyszeć je od przyjaciół, a tym bardziej potrzebne jest chorym! Luboczka ze swoim współczuciem, z dobrym słowem, wchodziła w świat chorego z radosnym promieniem światła, jak z nicią przewodnią do odzyskania zdrowia, dającą nadzieję. Pytała chorych o ich domowe sprawy, oferowała, że nada list i wiele innych drobnych przysług.

Wszystkich traktowała jednakowo, miękki uśmiech często rozświecał jej twarz, od czego stawała się jeszcze bardziej przyjazna i otwarta. Chorzy zawsze usiłowali „wsuwać” jej podarunki, ale ona ich nigdy nie brała i mówiła: *Oddajcie innym siostram!* Chorzy już po opuszczeniu szpitala często przychodzili w dniach jej dyżurów, aby ją odwiedzić, lub dzwonili do niej i o czymś rozmawiali. Dobre słowo Luboczki często bardziej pomagało nawet niż lekarstwa.

Zadziwiające było to, jak młodzieńka dziewczyna, która dopiero dwa lata temu ukończyła szkołę medyczną, a teraz studiowała na drugim roku medycyny, znajdowała tak bliskie porozumienie z chorymi, przy czym swoje obowiązki i zalecenia lekarzy wypełniała szybko i na czas, tak jak inne pielęgniarki. Skąd u niej takie zdolności? Często rozmyślałam o tym leżąc w szpitalnej sali.

Nie spałam, dojrzywał kolejny czyrak, ból był straszny, pulsujący. Wstałam i wyszłam do holu, na dyżurze była Luboczka. Panował półmrok, tylko stolik dyżurującej pielęgniarki oświetlała lampa stołowa. Usiadłam na krześle obok Luboczki, druga siostra spała w zabiegowym, choć tak nie powinno być, ale my - lekarze nie robiliśmy problemu z tych naruszeń regulaminu. Chorym nie wolno było siedzieć nocą na korytarzu i Luboczka z dezaprobatą popatrzyła na mnie i tylko pokręciła głową: *Boli Was, Jelizawieto Aleksiejewna?* I rozumiejąc, że mnie - szefowej oddziału, nie powinno udzielać się rad, wzięła mnie za rękę i jakiś szczególny sposób, ledwie dotykając, pogładziła. W tym dotyku przeniknęło do

mnie tyle wewnętrznego ciepła i współczucia, że ból nagle zniknął. Luboczka powoli przesuwając swoją dłoń po mojej. Patrzyłam na jej twarz i widziałam na niej prawdziwe współczucie, takie jakie bywa tylko u bardzo dobrych i wrażliwych ludzi, chcących wziąć część twojego bólu na siebie i przynieść ci tym ulgę.

Nieoczekiwanie zapytałam Luboczkę: *Dlaczego poszłaś do szkoły pielęgniarskiej, a teraz studiujesz medycynę? Dlaczego chorzy cię tak lubią?*

Co też... - zdziwiła się Luba - *odnoszę się do mnie tak, jak do wszystkich pielęgniarek.*

Ale to ty masz dla każdego współczucie i dobre słowo - odrzekłam.

Ach, o tym... - powiedziała Luba - *to takie naturalne, przecież oni są chorzy, potrzebna jest im pomoc i uwaga. Dlatego chcę zostać lekarzem, a dobrego słowa nauczyła mnie macocha - mama Natasza.*

I Luba opowiedziała mi, jak to było.

* * *

Moja mama zmarła kiedy miałam prawie dwanaście lat. Tata po trzech miesiącach ponownie się ożenił i do domu weszła nowa kobieta, która w pełni zawładnęła uwagą ojca.

Rzeczy mamy: filiżanki, ulubione przez mamę talerze, obrusy - całe gospodarstwo domowe stało się jej własnością. W kuchni, gdzie wcześniej ciągle urzędowała mama, teraz gotowała obca kobieta - macocha i to bolało mnie do głębi duszy. Znienawidziłam ją od tej chwili, gdy zrozumiałam, że ojciec ją kocha i zapomniał o mamie. Znienawidziłam, kiedy pojawiła się pierwszy raz i nie było jeszcze powiedziane, że zostanie żoną ojca. Ojciec miał lat czterdzieści, a ona dwadzieścia siedem. Piękna, interesująca, aktywna, ojciec kochał ją mocno, a nasza mama została zapomniana, odeszła gdzieś daleko, daleko... Ojciec bardzo nas kochał - mnie i moją sześciolletnią siostrę Zoję, troszczył się o nas, bawił się z nami, dawał prezenty, teraz jednak całą troskę o nas w całości przejęła macocha. Kiedy się bawiliśmy, to tylko z nią, prezenty i nowe rzeczy dla nas kupowała tylko ona, ale mnie to nie cieszyło, a jeszcze bardziej potęgowało nienawiść. Zanim macocha pojawiła się w naszym domu, ojciec przeprowadził ze mną "dorosłą" rozmowę. Wyjaśnił, że on, jako mężczyzna, nie ma możliwości pracować i jednocześnie zajmować się domem, oraz naszym wychowaniem, że ciocia Natasza - tak było jej na imię - jest dobrym człowiekiem, polubi nas i będzie dla nas mamą. Dużo i długo mówił mój ojciec, ale ja złowrogo powtarzałam: *Nie! Nie! Nie potrzebna nam*



Kadr z rosyjskiego filmu "Dziewczęta" (1961)

macocha, ja będę gotować, pomagać tobie, pilnować Zoji, nienawidzę macochy!

Macocha wprowadziła się do naszego domu. Pojawiła się cicho, ostrożnie i zaczęliśmy mieszkać razem. Niczego nie przedstawiała w mieszkaniu, nie zmieniała zaprowadzonych wcześniej porządków i starała się nie wydawać poleceń. Trzeba sprawiedliwie przyznać, że dobrze troszczyła się o nas, dzieci i - jakby to gorzko nie brzmiało - lepiej nawet niż nasza zmarła mama. Mama była dobra, ale wciągała ją to książka, to przyjaciółka, lubiła uwagę mężczyzn - i wtedy domowe prace były odkładane do lepszych czasów. Mówię jak było. Macocha lubiła porządek, czystość, każda rzecz miała swoje miejsce, w pokoju nie było nawet pyłku, i to jeszcze bardziej mnie rozdrażniało. Na ścianach jak dawniej wisiły mamy fotografie, portret namalowany farbami olejnymi przez malarza, który przyjaźnił się z tatą, wyszywane kilimki, w filiżance w kredensie jak dawniej leżała obrączka zaręczynowa, bursztynowe koraliki, broszki i inne ulubione ozdoby, które należały do mamy. Macocha niczego nie dotykała, a swoje broszki, pierścionki, naszyjnik położyła osobno, nie mieszając z maminy. Żeby osieroconych dzieci nie smucić zrezygnowała z przyjęcia weselnego, ale dowiedziałam się o tym dopiero od ojca, gdy byłam już dorosła.

Macocha poprosiła mnie i Zoję, abyśmy nazywały ją Natasza. Zoja szybko się przyzwyczaiła, przytuliła się do niej i bawiła, wkrótce zaczęła nazywać mamą. Ale ja nienawidziłam Nataszy i ta nienawiść rostała we mnie z każdym dniem, jak mogłam, tak zatrutowałam jej życie. Macocha powiesiła u siebie w pokoju u wezgłowia łóżka dwie maleńkie ikonki (potem się dowiedziałam - Matki Bożej Włodzimierskiej i Mikołaja Cudotwórcy). Jedną porwałam i rzuciłam na podłogę. Macocha nic nie mówiąc, pozbierała kawałki, sklepiła i powiesiła z powrotem. Wtedy porwałam obie. U nas w domu

nikt nie wierzył w Boga i żadnych ikon wcześniej nigdy nie było. Macocha znowu sklepała ikonki i powiesiła na miejsce. Gdy to zobaczyłam, po powrocie ze szkoły, zerwałam je ze ściany i spaliłam w kuchni. Ze trzy dni ikonki nie było, ale potem pojawiły się nowe i zawisły na poprzednim miejscu. Znowu je zrywałam, rwałam i paliłam, ale mijały kolejne dwa dni i pojawiały się nowe. Ze trzy miesiące trwała ta wojna, a potem mi się znudziła. Ikonki pozostały na swych miejscach posklejane i zmięte. Dziwiło mnie to, że macocha ani razu nie powiedziała o tym ojcu.

Nazywałam ją nie Natasza, a macocha i szczególnie lubiłam robić to przy obcych. Żeby jej dokuczyć, niszczyłam jej broszki, rozerwałam naszyjniki, „przypadkowo” zalewałam obrus kawą, a nawet zaczęłam źle się uczyć, choć wcześniej byłam prymuską. Próbowałam przekabacić przeciwko niej też Zoję, ale to mi się nie udało. Ojciec zauważał, że dokuczam macosze, zabraniał, ale na darmo. Początkowo milczenie macochy pojmowałam jak swoje zwycięstwo, miałam wrażenie, że ona się mnie boi. Tak mi się, jako dziecku wydawało, ale potem zaczęłam się nad tym zastanawiać.

Cicho, spokojnie pomagała mi we wszystkim: obszywała, gotowała, myła, sprzątała moje rzeczy, dawała zawsze piękne prezenty. Ostentacyjnie nie chciałam ich przyjmować, ale gdzieś w głębi duszy cieszyły mnie, tym bardziej, że macocha umiała wybierać upominki. Nienawidziłam jej, ale z czasem, po trochu w duszy zaczął się pojawiać szacunek i uczucie wdzięczności - od dziewczynek w szkole wiedziałam, jakie one miały macochy. Mimo to nienawiść rosła, działa się ze mną coś nie do zniesienia. Zrobiłam się rozgoryczona, mściwa, w szkole zachowywałam się obrzydliwie. Ciągłe wzywano do wychowawcy lub dyrektora szkoły ojca lub macochę.

Kiedyś ojciec był w delegacji, macocha ułożyła nas do snu. W środku nocy obudziłam się i zobaczyłam światło w jej pokoju otworzyłam drzwi i widzę: stoi twarzą do swoich ikon, modli się i żegna się, czyta modlitwy, po twarzy płyną łzy, potem półszepem mówi: *Boże, Boże pomóż! Matko Boża, nie zostaw mnie grzesznej! Kocham Luboczkę, ale dlaczego ona mnie nienawidzi? Pomóż mi Panie! Cóż jestem winna, że zostałam macochą? Co mam robić - nie wiem... Całą nadzieję pokładam w Tobie Królowo Nieba, pomóż mi!* - i zaczęła znowu czytać modlitwy. Potem dowiedziałam się, że to był Akatyst do ikony Bogurodzicy Nieoczekiwana Radość. Modli się, a łzy płyną i płyną...

Położyłam się cichutko, a w duszy było mi smutno i czułam się obrzydliwie. Do czego to wszystko potrzebne? Ona nigdy nie krzyczała ani na mnie, ani na Zoję, zawsze miałyśmy od niej dobre słowo, ogrzewające, dodające otuchy, a gdy strasznie zatruwałam jej życie, to smutno pytała: *Luboczka, dlaczego?*

Koleżanki, które do mnie przychodziły, lubiły ją i mówiły: *Jaka ona jest dla ciebie dobra!*



Sowiecki plakat antyalkoholowy

Macocha zawsze je przyjaźnie witała i starała się nakarmić. Pamiętam, kiedyś wróciłam ze szkoły w piątek, oceny otrzymałam złe, rzuciłam teczkę na kanapę, siadłam przy stole zła jak osa. W tym czasie przyszła z kuchni macocha i pyta: *Luboczka, jaką ocenę dostałaś z pracy klasowej?*

Co się ze mną stało - nie wiem - chwyciłam teczkę z kanapy i ze złością rzuciłam na stół nakryty do obiadu. Stały na nim talerze, filiżanki, garnek z zupą - wszystko poleciało na podłogę, zagruchotało, rozbiło się, a ja w napadzie hysterii chwyciłam za obrus i zdarłam go ze stołu. Macocha rzuciła się do mnie, objęła i całowała: *Luboczka uspokój się!* Wyrываłam się, ale ona nadal uspokajała mnie i przytulała do siebie. A ja ze złości ugryzłam ją w rękę do krwi. W tym czasie rozległ się dzwonek do drzwi, tata z Zoją wracali ze spaceru na obiad. Od razu się uspokoiłam, histeria natychmiast zniknęła. Rozumiałam, że przekroczyłam wszystkie możliwe granice i że należy mi się kara od ojca za to pobjawisko. Macocha otworzyła drzwi wejściowe i słysząc jak w przedpokoju mówi do ojca: *Pietia! Jakie nie-szczęście, zaczęłam o obrus i wszystko co było na stole spadło na podłogę, szkoda, bo potłukło się wiele naczyń.* Tata lubił ładne nakrycia, nakrzyczał na macochę, zdenerwował się, trzasnął drzwiami i wyszedł z domu. Ona milcząc pozbierała potłuczone naczynia, wytarła podłogę, zaścieliła stół czystym obrusem, nakryła do stołu

i kiedy ojciec wrócił, siedliśmy do obiadu. Poranioną ugrzyzieniem rękę obwiązała bandażem, który przemókł od krwi, a na pytanie ojca: *Co z ręką?* Odpowiedziała: *Skaleczyłam się potłuczonym szkłem*. I nic więcej nie powiedziała. Jej zachowanie poraziło mnie do głębi duszy i zaczęłam rozmyślać - czy należy tak się zachowywać? Wkrótce znowu wezwano ojca do szkoły, ale poszła macocha. Zachowanie naganne, oceny straszne, lekcje opuszczone. Przy mamie byłam prymuską, ale gdy macocha zamieszkała z nami - stałam się jedną z najgorszych uczennic. Wychowawczyni klasowa współczuła mi, o wszystko obwiniała macochę - uważała, że przyczyną problemów była sytuacja w rodzinie. Idziemy więc do szkoły, ja - ponura, zła, a macocha - smutna. Na ulicy było pusto, macocha zatrzymała się, przytuliła mnie, pogłodziła po głowie, pocałowała w policzek i smutno powiedziała: *Luboczka, dlaczego tak się zachowujesz? Dlaczego? Przecież możesz dobrze się uczyć, a tak - smucisz tatę i mnie, męczysz - siebie. Złosisz się, że wyszłam za męża za tatę, ale przecież ja was wszystkich kocham!*"

Nie odpowiedziałam. Doszliśmy do szkoły, można się domyślić, jak wyglądała rozmowa w gabinecie dyrektora. Macocha przygnębiona wracała do domu. Ojciec w wielu sprawach winił ją - *Nie masz podejścia do dziecka*. Po powrocie poszłam do sąsiadki z piętra, macocha została w domu. Wróciłam po godzinie, ostrożnie otworzyłam drzwi wejściowe, siadłam cicho do stołu, aby odrabiać lekcje i usłyszałam, że w jej pokoju ktoś płacze. Otworzyłam drzwi i widzę: macocha siedzi na łóżku, głowę oparła o kolana i płacze na cały głos: *Boże pomóż! Boże pomóż!* Podeszłam do niej, ale nie zauważyła mnie, nadal płakała. Nagle podniosła głowę i wtedy zobaczyłam taką nieszczęśliwą, zapłakaną twarz, i w swej dziecięcej duszy zobaczyłam całą moją podłość, zrozumiałam niesprawiedliwość postępów, że rzuciłam się do macochy i obejmując ją powiedziałam: *Ciociu Nataszo! Proszę mi wybaczyć, będę się dobrze uczyła, proszę się nie denerwować! Wszystko robiłam wam na złość!* Objęła mnie, płakałyśmy obie i wtedy pierwszy raz ją pocałowałam.

Od tej pory wszystko się zmieniło. Zaczęłam się dobrze uczyć, pomagałam, nastrój w domu zupełnie się zmienił, zrobiło się radośnie. Początkowo, jak już wspominałam, nazywałam ją tylko macochą, potem ciocią Nataszą, a teraz po prostu mamą. Moja walka z macochą trwała prawie rok, ale ona zwyciężyła mnie swoją dobrocią, wywróciła moją duszę do góry nogami i polubiłam ją - bo nie można było jej nie polubić.

Mama Natasza nauczyła mnie kochać ludzi, być dobrym człowiekiem, dała na całą drogę życiową naukę, jak do ludzi kierować dobre słowo. A co najważniejsze, ochrzciła mnie i Zoję, nauczyła wiary, modlitwy, nabożeństw, przyprowadziła do Cerkwi. To wypełniło moje życie, które bez Boga jest teraz nie do pomyślenia. Początkowo chodziliśmy do cerkwi na ulicy Brusowskiej,

a teraz chodzimy do cerkwi św. Eliasza na Metrostrowskiej, staraliśmy się bywać na Akatyście do Ikony Nieoczekiwana Radość.

Opowiem o ojcu. Był to człowiek - dusza, skromny, pochlaniały go różne pasje. Mówię, *był*, bo zmarł ponad rok temu na raka płuc. Pracował jako wykładowca w Państwowym Instytucie Badawczym. Był utalentowany, dokładny, staranny. Bardzo lubił życie, budować modele oryginalnych statków, fregat żaglowych, łodzi podwodnych. Zazwyczaj jedna pasja pociągała go przez cztery lata, potem ją rzucał. Pojawiła się fotografia: obiektywy, negatywy, papiery fotograficzne, wspaniałe portrety, pejzaże, uczestnictwo w wystawach, nagrody... Ale i to porzucił i zaczynało go pociągać coś nowego. Jeśli coś ojca nie interesowało i nie zajmowało, opadały mu ręce, stawał się przygnębiony, w milczeniu siedział w domu. Przerwy pomiędzy nowymi zainteresowaniami nie trwały dłużej niż tydzień, pojawiała się coś innego i nowa pasja całkowicie go pochlaniała. Niczego, poza nią, wtedy nie widział i nie zauważał. Miesiąc przed śmiercią mówił mi: *Przeżyłem interesujące życie, ale roztrwonilem siebie na różne części, a zebrać tego w całość nie potrafiłem. Ale wiesz - nie żałuję tego. Jestem zadowolony i szczęśliwy, że Natasza przyprowadziła was i mnie do Boga. Tak - szczęśliwy i zadowolony.*

Tata palił po trzy - cztery paczki papierosów dziennie, wina w domu nigdy nie było, ale raz czy dwa razy w roku przychodził pijany. Nie wiem z jakiego powodu, ale wtedy dobry i przyjazny tata zamieniał się w obrzydliwego, chamskiego człowieka, i - niech Bóg mi wybaczy - w świnio-podobne stworzenie. Nawet teraz wspomnienia o nim, jako o pijanym, budzą mój wstręt i przystaniają obraz dobrego i bliskiego człowieka, którego widziałam każdego dnia i kochałam.

Miałam cztery lata, gdy pierwszy raz, który zapamiętałam, widziałam go pijanego. Potem wszystko powtarzało się niejednokrotnie. Mama bardzo się bała, kiedy wracał pijany. Chowala się w kąt kanapy i z rozszerzonymi ze strachu oczami, z przerażeniem patrzyła na niego, a on przechadzał się po pokoju, strasznie przeklinał, tłukł drogie rzeczy, jak oszalały krzyczał i mocno bił mamę, zwykle po twarzy. Czasami mama padała przed nim na kolana i błagała go, by się uspokoił, ale odpowiedzią były wyzwiska i przekleństwa, ja rzucałam się do obrony mamy - i też obrywałam.

Boże mój! Jak bałyśmy się tych jego pijackich powrotów! Rano milczał. Wychodził do pracy, nie sprzątał rozbitych i połamanych rzeczy, a wieczorem wracał całkiem trzeźwy, radosny i wesoły. I tak nasze spokojne życie trwało aż do następnego jednodniowego "przypadku". Strach ciągle wisiał nad nami - kiedy będzie następny raz? Kiedy w naszym domu pojawiła się macocha, z niecierpliwością czekałam powrotu ojca pijanego, myśląc mściwie: pokaże tej zaślinionej milutkiej dziewczce swoją miłość i pobije ją. Tak chciałam jej dokuczyć! (cdn) *tlum. E.P.*

Chruścin, cerkiew w majątku rodziny Łopuchinów

W latach 1863/64 rozległy majątek w powiecie wieluńskim stał się własnością generała Mikołaja Aleksandrowicza Krasnokutskiego, jako dziedziczne nadanie cara. W skład tej donacji wchodziły posiadłości po prawej stronie rzeki Prosny. Gdy Tatiana, córka generała wychodziła za mąż za gen. Iwana Łopuchina otrzymała w wianie jego część - Chruścin. W majątku stał drewniany dworek, ale młodzi małżonkowie postanowili wybudować dla siebie nową siedzibę, opodal Goli, nazywaną przez okolicznych mieszkańców - zamkiem lub pałacem, który wkrótce stał się rodzową siedzibą rodu, bo zamieszkała tu sprowadzona z Rosji rodzina młodego generała. Na potrzeby mieszkańców wybudowano opodal niewielką cerkiew poświęconą św. Jerzemu Zwycięzcy. Mimo, że był to czas, po upadku powstania styczniowego, niezwykle napiętych stosunków między Polakami i Rosjanami, jednak relacje między mieszkańcami Chruścina a Łopuchinami układały się dobrze. Sam generał przez wiele lat (do roku 1920) prezesował założonej przez siebie w Bolestawcu Straży Ogniowej, ofiarował też ze swoich dóbr drewno na budowę remizy.

W 1903, podczas powodzi, Łopuchin dowodził akcją ratunkową, pomagali też inni członkowie rodziny. Niestety jego syn Iwan w trakcie niesienia pomocy mieszkańcom utonął w bagnach. Szukali go wszyscy strażacy.

Został też pierwszym pochowanym w krypcie grobowej cerkwi św. Jerzego. Matka tragicznie zmarłego w podzięce za trud mieszkańców, dzięki którym mogła pochować syna, własnoręcznie wyhaftowała dla jednostki sztandar ze św. Florianem.

W latach 1914 - 18 w pałacu rezydowali Niemcy, a rodzina Łopuchinów opuściła kraj i udała się do Włoch. Po zakończeniu wojny Iwan Łopuchin wraca do Chruścina, w 1922 roku sprzedaje majątek i wyjeżdża na stałe do Włoch, gdzie umiera w latach II wojny światowej.

W pałacu umieszczono najpierw sierociniec, potem był on siedzibą szkoły rolniczej, a obecnie mieści się tam Dom Opieki Społecznej.

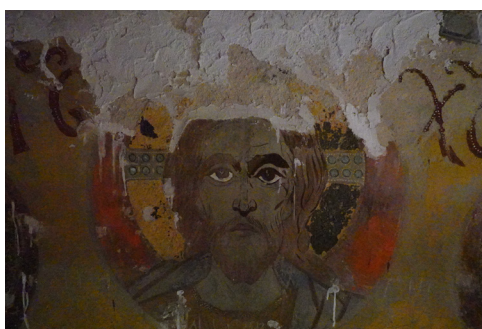
Cerkiew jeszcze po zakończeniu II wojny pełni-



ła funkcje kaplicy pogrzebowej dla mieszkańców Domu Opieki, ale w latach 70. została zamknięta, ograbiona i ulegała zniszczeniu.

Dopiero w 2006 roku całkowicie zdewastowany budynek przekazano parafii prawosławnej w Częstochowie i rozpoczął się jej remont ze środków unijnych. W roku 2013 ukończono odnowienie elewacji zewnętrznej i zbudowano nowe schody. Odnowiono też zabytkowe polichromie w stylu modernistycznym. Cerkiew św. Jerzego w Chruścinie jest zabytkiem i jedyną wiejską świątynią prawosławną w województwie łódzkim. Jest to świątynia filialna Parafii Prawosławnej w Częstochowie.

zdjęcia: domena publiczna i Andrzej Pawlak



Kancelaria parafii i Zarządu Cmentarza czynna:

pon. – czw. od 9:00 do 15:00; pt. od 9:00 – 13:00
tel. 22 836 68 16

Proboszcz parafii: tel. 500 273 762

Kancelaria parafii: tel. 536 423 612

Kancelaria Zarządu Cmentarza: tel. 511 996 312
ul. Wolska 138/140, 01-126 Warszawa

www.prawoslawie.pl www.cmentarz.prawoslawie.pl

PKO BP 56 1020 1185 0000 4302 0109 8904

LEŚTOWICA

miesięcznik parafii św. Jana Klimaka

opieka: ojciec Adam Misijuk,
proboszcz Parafii

redakcja: Helena Imszenik, Doro-
ta Maj, Jan Malinowski, Jarosław
Panasiuk, Łukasz Troc, Mateusz
Waszczuk, Maria Wysocka



**OPIEKA I PIELĘGNACJA
NAGROBKÓW**

Dochód przeznaczamy na ratowanie zabytków

kom. +48 502 397 180

Parafia Prawosławna Św. Jana Klimaka na Woli
www.cmentarz.prawoslawie.pl, uslugi@prawoslawie.pl

Nabożeństwa w naszej parafii – listopad 2024

Święta Liturgia sprawowana jest codziennie, od poniedziałku do soboty o godz. 9.00
Przez okres postu przed świętem Narodzenia Chrystusa, jest sprawowana jutrznia
o godz. 17.00 (oprócz środy, soboty i niedzieli).

01.11 Piątek	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. <i>Modlitwy za dusze zmarłych (przy grobach) od godz. 8⁰⁰</i> <i>Panichida przy grobie pomordowanych mieszkańców Woli</i> <i>i procesja główną aleją cmentarza.</i> Akatyst za dusze zmarłych.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 13⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
02.11 Sobota	Sobota św. Dymitra. Wspomnienie zmarłych. Święta Liturgia. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
03.11 Niedziela	Niedziela XIX po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 7⁰⁰ godz. 8³⁰ godz. 10⁰⁰
04.11 Poniedziałek	Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
05.11 Wtorek	Św. Ap. Jakuba, brata Pańskiego. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
06.11 Środa	Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość”. Święta Liturgia. Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
08.11 Piątek	Św. Wielkiego męcz. Dymitra z Tesalonik. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
09.11 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
10.11 Niedziela	Niedziela XX po Pięćdziesiątnicy. Św. Hioba Poczajowskiego. Święta Liturgia.	godz. 7⁰⁰ godz. 8³⁰ godz. 10⁰⁰
13.11 Środa	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyst ku czci św.św. darmo leczących Kosmy i Damiana.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
14.11 Czwartek	Św. św. darmo leczących Kosmy i Damiana. Święta Liturgia. Spotkanie Seniorów Parafii.	godz. 9 ⁰⁰
16.11 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
17.11 Niedziela	Niedziela XXI po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 7⁰⁰ godz. 8³⁰ godz. 10⁰⁰
20.11 Środa	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyst ku czci Arcystratega Michała	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
21.11 Czwartek	Sobór Arcystratega Michała i Wszystkich św. Mocy Niebios. Święta Liturgia.	godz. 9⁰⁰
22.11 Piątek	Ikony Matki Bożej „Szybko Spetniającej Prośby”. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
23.11 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
24.11 Niedziela	Niedziela XXII po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 7⁰⁰ godz. 8³⁰ godz. 10⁰⁰
26.11 Wtorek	Św. Jana Chryzostoma. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
27.11 Środa	Św. Apostoła Filipa. Święta Liturgia. Spotkanie Seniorów Parafii. Akatyst ku czci św. męcz. kapłana Bazylego (Martysza).	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
28.11 Czwartek	Św. Paisjusza Wieliczkowskiego. Święta Liturgia. Początek postu przed świętem Narodzenia Chrystusa. Jutrznia.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
29.11 Piątek	Św. Apostoła i Ewangelisty Mateusza. Święta Liturgia. Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 23 ⁰⁰
30.11 Sobota	Święta Liturgia. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 00 ⁰⁰ godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰